

W TEATRZE

Bachanalia

Warlikowski ma swój bardzo charakterystyczny styl. Jego przedstawienia opierają się na kontrastach, łączeniu obcych sobie estetycznie elementów, mieszanii stylów. To stylistyczny bazar. Ale blisko stąd do katedry.

Ta kalejdoskopowość, ten estetyczny synkretyzm przemówił w „Bachantkach” z niesłyszana ostrością. Warlikowski interpretuje mit o Dionizosie jako opowieść o sprzecznościach, opozycjach, ekstremach, które w ostateczności okazują się sobie bliskie, płynnie przechodząc jedna w drugą. Ateistyczny Penteusz – uosabiający archetyp mężczyzny-wojownika, w ostateczności ginie jak bezbronne dziecko. Dionizos, wcielenie łagodności i miękkości, wprawiony w gniew popycha swoje wyznawczynie do największych okrucieństw. Wreszcie Bachantki – wierne żony, kochające matki, które ogarnięte szałem bachicznym

porzucają bez słowa swoje domy. Warlikowski maksymalnie akcentuje te sprzeczności, zdawałoby się – nieprzekraczalnych, szczelnych granic.

Problem pojawia się w przełomach tych relacji na pewne wizualne znaki. Możemy się jedynie domyślać, że czerwona puchowa kurtka, w którą najpierw odziany jest Penteusz, a potem rozgniewany Dionizos, staje się symbolem pewnej gruboskórności, obojętności na rzeczywistość. Tyle że, bądźmy szczerzy – taka interpretacja graniczy ze śmiesznością, a reżyser żadnej innej nie podsuwa. Czy to śmieszność zamierzona, czy przypadkowa? Trudno powiedzieć. Wydaje się, że Krzysztof Warlikowski i Małgorzata Szcześniak dali się tutaj ponieść „wizualnej fantazji”.

Podobne wątpliwości budzi też zbudowany na scenie basen, w którym kąpie się Penteusz. Jaka jest jego rola w całej inscenizacji, trudno zgadnąć.

To estetyczne „rozpasanie”, ostre, jaskrawe środki, stanowią



„Bachantki” to świetne role Andrzeja Chyry (Dionizos) i Jacka Poniedziałka (Penteusz)

fot. AR/PAP

kontrapunkt dla delikatnego, niemal hipnotyzującego rytmu przedstawienia. Bardzo subtelna muzyka Pawła Mykietyna podkreśla tę eteryczność. Podobnie aktorstwo: jest oszczędne, pełne skupienia. To wielki atut przedstawienia, w którym udało się uniknąć pomyłek obsadowych.

Mamy tutaj świetne role Andrzeja Chyry (Dionizos) i Jacka Poniedziałka (Penteusz). Opozycja, którą tworzą te dwie postaci: delikatność i okrucieństwo, kobiecość i męskość, doskonale współgra z reżyserską interpretacją tekstu.

Spójna jest kompozycja poszczególnych scen, rozłożenie ak-

centów. Można dostrzec wyraźną klamrę jaką tworzy pierwsza scena – objawienie się Dionizosa i finał, w którym uwolniona od bachicznego opętania Agawe rozpoznaje swoją zbrodnię. To bardzo mocne obrazy, które w pamięci widza pozostają na długo. Łączy je stopniowe narastanie napięcia, podróż przez kolejne fazy dramatu. Warlikowski bardzo głęboko wczytał się w Eurypidesa i tę wierność literze dramatu czuje się bardzo mocno.

Jedyną przeszkodą, jako się rzekło, jest nadmierny synkretyzm estetyczny. Scenografia, kostiumy, światło jak w wideoklipie, odwracają uwagę od najsztudniejszych tonów przedstawienia. Tak jakby próbowano wzmocnić to, co samo w sobie nie potrzebuje wsparcia. Sprawne aktorstwo i głęboka intuicja interpretacji dramatu mówią same za siebie. Warstwa wizualna często pozostaje zupełnie obok.

Jakub Janiszewski

Eurypides „Bachantki”, reż. Krzysztof Warlikowski, scen. Małgorzata Szcześniak, muz. Paweł Mykietyn, Teatr Rozmaitości.